Nr. 1. Kołomyja, Sroda dnia 2. stycznia 1907. Rok I.

GONIEC POKUCKI

Czasopismo poświęcone polityce i sprawom społecznym Pokucia i okolicy.

Wychodzi w każdą środę.

Wydawca i Redaktor: WACŁAW RZEPECKI inżynier.

Bióro Redakcyi i Administracyi znajduje się przy ulicy Kraszewskiego l. 4.

Pojedyńcze numery kupować można w księgarni Mich. Żyborskiego, w biurach dzienników Sennensieba i Zimblera w Rynku i w trafice Klementyny Kluczyńskiej ul. Kraszewskiego l. 4.

Przedpłata roczna wynosi . . . . 8·— koron
„ kwartalna . . . . . . 2·— „
„ miesięczna . . . . . . 0·70 „
Numer pojedyńczy 16 groszy (ośm centów).

Listów nie opłacanych się nie przyjmuje.

Rękopisów się nie zwraca.

Ogłoszenia: Za całą stronę 40 kor., za pół strony 22 kor., za ćwierć strony 12 koron. Za wiersz petitowy lub jego miejsce 10 groszy, Drobne ogłoszenia po 4 gr. od słowa. W rubryce „Nadesłane“ po 20 gr. od wiersza.

Kalendarzyk.

Czwartek	3.	stycznia	Genowefy p.	Włastymiła
Piątek	4.	„	Tytusa b.	Dobromira
Sobota	5.	„	Telesfora b.	Włastybora
Niedziela	6.	„	**Trzech króli**	Bojomira
Poniedź	7.	„	Walentego b	Świętosława
Wtorek	8.	„	Seweryna op.	Mścisława
Środa	9.	„	Maryanny p.	Władymira

Nasze najbliższe zadania.

I. Powiat kołomyjski należy do tych nielicznych części kraju naszego, w których Polacy stanowią dosyć mały procent ogółu ludności i w żadnej miejscowości, z wyjątkiem miasta Kołomyi i Gwoździca w znaczniejszem skupieniu nie mieszkają. Dawni osadnicy polscy z Małej Polski, którzy przybyli i osiedlili się na Pokuciu, za czasów pierwszych Jagiellonów, wskutek mieszanych małżeństw, braku moralnego poparcia ze strony dworu, braku kościołów i odpowiedniej liczby księży rzymsko katolickich częścią rozpłynęli się w morzu ruskiem, częścią przyznają się jeszcze do narodowości polskiej, ale przyjęli język i obyczaje obce; jedynie tylko obrządek rzymsko-katolicki i tradycya łączą ich z ogółem Polaków. Ale i tych „ruskich Polaków“, jak ich niedawno przybyli na Pokucie Mazurzy nazywają, z każdym rokiem ubywa; świadczą o tem cyfry ze spisu ludności w latach 1880, 1890 i 1900. Do przyczyn, które ten ubytek sprawiają, należą oprócz wyżej wymienionych szkoły ruskie, agitacya nie przebierająca w środkach kleru grecko-katolickiego, a przedewszystkiem niczem niewytłómaczona apatya społeczeństwa polskiego. Czyż i nadal mamy patrzeć z założonemi rękoma, jak rozszalała fala agitacyi ruskiej podmywa i urywa brzegi naszego narodowego stanu posiadania!? A przecież w chwili, kiedy nowa ustawa wyborcza, oparta ną szerokiej podstawie daje prawa polityczne tym warstwom ludności, które ich dotychczas nie posiadały i niewątpliwie przyczyni się w naszym i sąsiednich powiatach do wzmocnienia bratniego, ale, jak na dziś, wrogiego nam narodu, należałoby się zastanowić nad środkami, któreby dalsze ruszczenie polskiej ludności utrudniały, a tych, którzy jeszcze są Polakami narodowo uświadamiały.

Do środków tych w pierwszym rzędzie zaliczyć należy szkoły polskie i żywszą niż dotąd budowę kaplic rzymsko-katolickich, pracę nad podniesieniem materyalnem i kulturnem ludu polskiego.

Pomimo że w kilkunastu gminach tut. powiatu jest wystarczająca liczba dzieci polskich, aby stworzyć szkołę polską, po wsiach, z wyjątkiem z wielkim trudem wywalczonej szkoły w Kamionkach Wielkich na Garbach niema ani jednej szkoły polskiej, utrzymywanej z funduszów publicznych. A czyż takiej nie powinni mieć Polacy w Ceniawie, Turce, Rosochaczu, Winogradzie, Kułaczkowcach, Sorokach, Zamulińcach, Korolówce, (wymieniamy tylko te miejscowości, które wykazują ponad 40 dzieci w wieku szkolnym)? Czyż nie jest naszym narodowym obowiązkiem poczynić u dotyczących władz odpowiednie starania, aby w wymienionych miejscowościach dla dzieci polskich była polska szkoła i polski nauczyciel? Czyż mamy i dalej przez naszą bierność ułatwiać proces rutenizacyi polskiego ludu przez ruską szkołę publiczną? Zastrzegamy się jednak przeciwko temu, jakobyśmy dążyli do ukrócenia kogokolwiek w jego nabytych prawach, stoimy i nadal opierać się będziemy na zasadach sprawiedliwości, a przecież słuszność jest po naszej stronie.

O innych środkach pomówimy w następnym numerze.

Posiedzenia Rady miejskiej.

Sobotnie posiedzenie Rady miejskiej pod przewodnictwem p burmistrza Kleskiego, rozpoczęło się o godzinie 6·20 wieczorem odczytaniem protokołów z dwóch ostatnich posiedzeń — i — na tem odczytaniu się też skończyło o g. 6·45, gdyż było zaledwie 18 Radnych, co dla dyskutowania nad budżetem jest za małą liczbą. — Jak się zdaje to p. Burmistrz będzie zniewolony zwołać na najbliższe posiedzenie Rady miejskiej także i pp. zastępców, którzy w takim razie będą mieli prawo głosowania na równi z rzeczywistymi Radnymi. Innego środka na czytanie budżetu nie będzie.

Środowe posiedzenie nareszcie doprowadziło do czytania budżetu, który przyjęto z nieznacznemi zmianami — Posiedzenie wogóle było dość burzliwe szczególniej p. Trachtenberg występował ostro przeciw Magistratowi — a p. Kreps w kilku punktach atakował budżet i — odnosił prawie zawsze zwycięztwo. Ogólne jednak wrażenie z posiedzenia jest takie, że nasi współobywatele przybyli ze Wschodu, czując się na siłach i wspomagani przez nowych sojuszników — a naszych współplemieńców — pragną teraz z całą bezwzględnością, wystąpić przeciw nam, pragną Polaków odsunąć na drugi plan i dowieść światu (o ile on się Kołomyją interesuje), że stolica Pokucia to czysto żydowskie — a przynajmniej żydowsko-ruskie miasto.

F. MISTRAL.

Dobosz z Arkole

przełożył Leon Sternklar.

I.

Naprzód, synowie ojczyzny, śpiewały dorodne pułki. Prowensalczycy, dzieci Szampanii, Bretończycy i Flamandowie, sami dzielni towarzysze, maszerują wolnym krokiem pod sztandarem trójbarwnym przeciw wojskom austryackim, a za nimi unoszą się gęste obłoki kurzu.

O straszliwa błyskawico na ciemnem tle nieba! Oto ludy Francyi, które zrosiły krwawym znojem czoła winnice rodzinnego kraju, powiedziały sobie: „Teraz winogrona już dojrzałe, dalejże, o bracia, tłoczmy je, niech zafermentują w beczce, młode wino będzie mocniejsze i lepiej się zachowa!“

„Nam trzeba ognia, od któregoby wszystko zapłonęło, trzeba nam winobrania i pełnych beczułek.“

A później pili do końca wino z tej samej czary i rozpoczęli szalony taniec dokoła drzewa Wolności.

A widząc ten dziki zapał, to przelewanie się moszczu, tę bujność młodzieńczą, tryskającą życiem, sąsiedni Germanie, spijacze piwa, przeszli pod wodzą swych jasnowłosych książąt rzekę, lecz napotkali, jak to mówią, wiele snopów do wiązania, zanim potrafili wprowadzić ład między tych ludzi, pijanych entuzyazmem.

II.

W armii do Włoch wysłanej, znajduje się dobosz, którego serce bije gorącą miłością ku rzeczypospolitej.

Jest to maluczki robak ziemski, który pochodzi z Cadench, ale dziś stają wszyscy do boju, zarówno wielcy, jak i karli.

Idą smukli, jak topole, świat patrzy na nich zdumiony, cały świat jest przeciw nim, a za nimi tylko wolność.

Rozlegają się sygnały, wygłodniałe kruki wietrzą żer, oba wojska nieprzyjacielskie mają się wkrótce zderzyć ze sobą.

Dotychczas przegradzały je od siebie rzeki i wzgórza, lecz dziś zjednoczy je most w Arkole.

Cztery kolubryny bronią tego mostu, ale serce w piersiach bohaterów nie wie, co to trwoga.

Oto pierwszy szereg, który chciał przejść przez most, został cały zasypany straszliwym ogniem piorunów i błyskawic.

Po trupach krwią zbroczonych wdziera się na most druga brygada, ale i ona w puch rozbita powiększa liczbę poległych.

Wtedy Bonaparte, gdyby świetlane zjawisko, porywa za sztandar i woła: „Ten most musi runąć!“ i ze szpadą w dłoni rzuca się naprzód.

Najdzielniejsi grenadyerzy w ponurem milczeniu pochylają głowy. A więc, o bohaterska Francyo, synowie twoi mają dziś uledz! Dzieci wielkiej rzeczypospolitej, która była dotąd postrachem tyranów, mają ustąpić przed naciskiem wroga!

O nie! Oto mały żołnierz, bijąc w bęben do apelu, biegnie, by wysunąć na czoło wojska i staje przed jenerałem. Jest to tylko biedny szeregowiec, ale bęben jego przemawia potężnym głosem i donośnie woła o miłości ojczyzny, o pragnieniu wolności.

W głosie tym słyszą żołnierze gdyby wyrzut straszliwy i wstyd i gniew ogarnia wszystkich.

Urodziwi młodzieńcy płaczą na głos, a starzy weterani mruczą niechętnie.

Młody dobosz, bijąc wciąż na alarm, pobudza ich, podnieca, zagrzewa, a oni stoją przerażeni i pomieszani.

W dziki bój, który wre na moście, rzucają się hufce francuskie w nieładzie, byle tylko dostać się naprzód, a z kurzem dymiącej się krwi mieszają się straszliwe krzyki, rzężenie konających, huk strzałów, zamęt i śmierć w całej swej grozie.

I przy śpiewie Marsylianki, przy dźwiękach hymnu wolności, runął ów most pod naporem zwycięzców.

III.

Młodego dobosza powitały huczne oklaski. Wobec całego wojska, przy blasku słońca, które opromieniało czoło jego aureolą sławy, wręczył mu wielki wódz dwie honorowe pałeczki ze złota i kości słoniowej i pisemną pochwałę, oprawioną w ramki.

A wszystkie dzienniki, wszyscy nauczyciele w szkołach, przytaczali go jako wzór i przykład należytego wypełniania obowiązków. Imię jego stało się głośnem, przeszło przez góry i morza, prawie na równi z imionami największych bohaterów, a liczne obrazy i pieśni głosiły sławę dobosza z Arkole.

Później nadeszła, wśród jęku dział bogata w tryumfy era marcowa, a areną jej stała się cała Europa, od słonecznego Taga, aż do morza Lodowatego. Orzeł dumny rozwinął swoje potężne skrzy-

O godzinie 6·30 m. pan burmistrz Kleski otworzył posiedzenie Rady, na której — szkoda, że nie było ani jednego Polaka. Chociażby on bowiem był musiał uledz większości, to jednakże byłby przynajmniej jakiś, jeden, głos protestu, na którymby później można coś budować — tak zaś budżet został przyjęty jednogłośnie przez dość licznie reprezentowaną Radę.

Przystąpiono zaraz do czytania pojedyńczych rubryk dochodu i rozchodu, na wniosek p. Trachtenberga bez porównywania z cyframi roku ubiegłego.

Rubryki te wynoszą, zgodnie z wnioskiem komisyi budżetowej i magistratu:

Dochód

	koron
1. z gruntów	4356 —
2. z realności	63146 —
3. z taks	—
4. z wydzierzaw. praw i przywil. miejs.	341803 —
5. z jarmarków, targów, placowego i hali targowej	18851 —
6. opłata za psy	500· —
7. Subwencye	9106 —
8 odsetki czynne	16400 —
9. zwroty różnych rzeczywistych wydatków	6385 —
10. różne dochody	1335 —
11. z zakładu gazowego oświetlenia	127090·—
Razem	588972 —
do tego: Zaległości czynne wedle dołączonego wykazu w r. 1906 wynoszą	82876· —
Ogólna suma preliminowanych dochodów na rok 1907	681435·—

Wydatki:

1. Wydatki do obrotu gospodarczego nażące t. j. płace członków Magistratu i urzędników	48717·—
2. Płace sług i umundurowanie	7466·—
3. Dyurna	5500 —
4. Emerytury urzędników, pensye wdów, prowizye sług, dary z łaski i odprawy	7986 36
5. Datki dobroczynne	4700 —
6. Fundacye	1205· —
7. Remuneracye i zapomogi	1500 —
8a. Subwencye	9350 —
8b. Dotacye	8500 —
9. Czynsze	3738 —
10. Potrzeby sanitarne	11743· —
11. » kancelaryjne	6523 —
12. » ogrodnicze	2600 —
13. Utrzymanie budynków miejskich	27578 80
14. » rzeźni miejskiej	3756 —
15. » budek kąpielowych	1101·—
16. Targowica i hala targowa	1501·—
17. Oświetlenie miasta	26294 —
18. Czyszczenie miasta	28972·—
19. Studnie i wodociągi	2820·—
20. Podatki i należytości rządowe	26250·—
21. Policya	51054 —
22. Straż ogniowa i rekwizyta ogniowe	20913 —
23. Utrzymanie szkół	74749· —
24. Szupaśnictwo	1300·—
25. Koszta podróży	500 —
26. Wynagrodzenie w sprawach prawnych	400·—
27. Spłata długów i zobowiązań	84629 —
28. Różne wydatki	7000 —
29. Zakład gazowy	120665 —
Razem	674137·—
Do tego suma zaległości biernych	91612 —
Suma preliminowanych wydatków	765749 —
a ponieważ suma przewidzianych dochodów wynosi	681435 —
pozostaje zatem niedobór	84314·—

na którego pokrycie proponuje Magistrat podwyższenie dodatków do podatków jeszcze o 10% czyli na 50%, co podług obliczenia da . . . 82500·—
resztę zaś niedoboru tj. . . . . 1814·—
ma się pokryć z oszczędności na pojedyńczych rubrykach i interkalaryach.

Na takie dictum powstała wrzawa. Panowie Radni, słusznie zresztą, zauważyli, że nędza w Kołomyi przechodzi wszelkie pojęcie, drożyzna nie ma granic — jeżeli się więc podniesie i tak już wysokie podatki — to ludność chyba z głodu umierać musi. — Radny Trachtenberg gani gospodarkę Magistratu, wprawdzie nie teraźniejszego, który dopiero krótki czas urzęduje, ale dawniejszego, który wszystkie sprawy zabagnił tak że się trudno w nich rozeznać. Mając dobro miasta na celu, proponuje, o ile możności, zmniejszyć wydatki — a wierzy w to, że pomimo, iż komisya budżetowa pracowała sumiennie a składała się z większości radnych, oszczędności te dadzą się jeszcze wprowadzić.

P. Burmistrz zaproponował przyjęcie budżetu en bloc, bo został on dostatecznie przetrutynowanym w komisyi — lecz wniosek jego upadł — a Radny Kreps powiedział, że trzeba czytać pozycyę po pozycyi, a jeśli nikt nie podniesie zarzutu, będzie się ona uważała za przyjętą.

Rada się na to zgodziła — przystąpiono więc do czytania budżetu.

R. Dr. Milgrom twierdzi, że dochody obliczono za nizko — natomiast można skreślić niektóre wydatki.

R. Biłous powiada, że chociaż komisya rozważyła wszystko dobrze, on jednakże będzie się starał skreślić niektóre wydatki.

R. Trachtenberg wyśmiewa miejskie oświetlenie. Pyta czy Magistrat zawarł układ z księżycem o bezpłatne oświetlenie i czy księżyc go utrzymuje. Dziś np. księżyc powinien był świecić podług kalendarza, lampy też zapalono na głównych ulicach — reszta zaś pozostaje w takich ciemnościach, że bardzo łatwo może być ktoś »rozjeżdżony.« — Czyszczenie miasta także uraga wszelkim prawom hygieny — a o czyszczeniu domów prywatnych nic się już nie mówi, bo gdyby tylko zajrzeć w podwórza, to zdziwićby się jedynie można, że w Kołomyi nie panuje ustawiczna epidemia. Co do bezpieczeństwa publicznego, to także tylko legenda — właśnie dziś, w biały dzień spełniono kilka kradzieży — i to w samem śródmieściu — niedługo chyba będą na rynku zabijali.

P. Burmistrz przyznaje mówcy słuszność pod względem oświetlenia i czyszczenia ulic — co do domów zaś zażąda odpowiedniej uchwały Rady m

R. Dr. Zipser czyni poważne zarzuty urzędowi budowniczemu. Twierdzi, że nie ma w mieście żadnego dozoru technicznego — każdy buduje bez konsensu co chce i jak chce. Mówca odkrył ulicę, o której w Kołomyji nikt nie wie, a najmniej sam Magistrat. Powstała ona przez to, że pewien funkcynaryusz Magistratu budował bez konsensu, sąsiad jego tak samo itd. a naturalnie pierwszy o drugim nic nie donosił, bo sam bezprawnie postępował. Samo miasto buduje z lichego materyału — tak że piewien znawca widząc robotę miejską, wyraził się, że szkoda robotników, którzy tu pracują, bo praca ich jest daremną, gdyż budowa z tak lichego materyału sama się musi w krótce zawalić. Żąda wreszcie faktycznego obsadzenia technicznej posady, a nie tylko na papierze.

P. Wiceburmistrz Funkenstein wnosi jeszcze raz, aby budżet przyjęto en bloc.

R Kreps sprzeciwia się i żąda czytania każdej pozycyi z osobna — i wniosek jego zwycięża.

P. Rachmistrz Markiewicz przystępuje do czytania pozycyi.

Poz. 1. przyjęta.

Poz. 2. R. Kreps wnosi, aby dwa lokale w ratuszu, za które dziś się płaci 82 względnie 360 k. podwyższyć na 400 względnie 800 kor. Przyjęto.

Poz. 3. przyjęta, bo niebyło nad czem dyskutować, gdyż wynosi ona zero.

Poz 4. P. Marek Zaremba, dzierżawca podatku konsumpcyjnego, straciwszy wskutek zmniejszenia kon sumpcyi mięsa do końca listop. 11000 kor., co sprawdzono, prosi o odpisanie mu 4000 kor., tytułem strat poniesionych — względnie o zwolnienie go z kontraktu — na co Magistrat odpowiada, że jest za utrzymaniem kontraktu w całej pełni, lecz proponuje zniżenie czynszu dzierżawnego o 4000 kor.

Na to powstała prawdziwa burza w całej Radzie miejskiej.

R. Trachtenberg z całą wschodnią namiętnością protestuje przeciw temu. Powiada, że jeżeli Magistrat z biednym żydem, dzierżawcą stołków targowych tak postąpił, że odebrał mu dzierżawę — i na jego koszt dalej prowadził to przedsiębiorstwo, co biednego żydka doprowadziło do ruiny — jeżeli nawet z propinacyą, tą potężną instytucyą, postąpiono tak, że zażądano i ściągnięto od niej 10% od zaległości, to z p. Zarembą trzeba tak samo postąpić — Magistrat daje mu poprostu furtkę do dalszej eksploatacyi — bo któż zabroni p. Z. za pół roku, albo za kwartał powiedzieć, że ciągle traci coraz więcej i dla tego żąda nowej zniżki? A czy, gdyby p. Z. zarobił nadspodziewanie własne 20000 kor. czy darowałby miastu połowę tego zarobku na biednych? Sprzeciwia się więc całą siłą wnioskowi Magistratu o przyznanie p. Z. ulgi.

Podczas tej ognistej mowy widać było ogólne wzburzenie między współwyznawcami p. Trachtenberga — a gdy p. Burmistrz zrobił wniosek o przejście nad jego żądaniem do porządku dziennego, wniosek ten z całą zaciekłością, jak na komendę, odrzucono.

Poz. 5 R. Kreps wnosi, by dochód z jarmarków poprawić z 7000 na 7500; przyjęto.

Tak samo przyjęto pozostałe pozycye dochodów 6—11, wskutek czego wynika, że ogólna suma dochodów powiększyła się o koron 500.

Przystąpiono do trutynowania w y d a t k ó w.

Poz. 1. R. Kreps wnosi o skreślenie proponowanego wydatku 1600 kor. dla praktykanta konceptowego. Przed dwoma laty nie było nawet sekretarza miejskiego i było dobrze — a teraz jest sekretarz z płacą 4200 kor. — no i ten jeszcze potrzebuje pomocy? A przecie miasto tak gwałtownie się nie rozwija.

P. Burmistrz powiada, że Rada miejska już taką posadę uchwaliła, więc tymczasem póki się nie obsadzi rzeczywistgo praktykanta konceptowego, przyjęto dyurnistę, posada ta rzeczywiście jest zajętą.

R. Zipser powiada, że choć konkurs na tę posadę rozpisany, ale ona jeszcze nie obsadzona, nie wolno więc nikogo innego płacić na ten rachunek.

R. Kreps jeszcze raz twierdzi, że ponieważ przed 2 laty nie było nawet sekretarza, to dziś nie potrzeba, już w tak krótkim czasie, jeszcze praktykanta.

P. Burmistrz odpowiada, że w takim razie potrzeba jest reasumpcyi tej tej sprawy w Radzie miejskiej.

Poz 2—6 przyjęte.

Do poz. 7. wnosi R. Kreps, aby remuneracye dla urzędników i sług pozostawić na dawnej stopie tj. 1000 kor. zamiast preliminowanych 1500 — wniosek ten naturalnie przyjęty.

W poz. 13. przeprowadza R. Kreps swój wniosek o skreślenie adaptacyi budynków szkolnych na przedmieściach (1520 kor.) bo to s ę znajduje w ryczałcie.

Poz. 14. do 26. bez zmiany przyjęte.

W poz. 27E. Spłata zobowiązań. Gwarancya m. Kołomyi celem oprocentowania i umorzenia akcyi zakładowych koleji lokalnej Delatyn-Kołomyja Stefanówka; ma się płacić dwie raty po 11952 koron czyli 23904 koron.

R. Kreps powiada, że jest list od naszego posła twierdzący, że p. Minister obiecał w tym roku ściągnąć tylko jedną ratę.

P. Burmistrz się dziwi, że można polegać na obiecankach ministrów, którzy już dużo naobiecywali, a prawie niczego nie dotrzymali.

R. Trachtenberg twierdzi, że to jest prawie pewne — a zresztą gdyby trzeba to zapłacić, to się zapłaci z kredytów przyszłorocznych — ale przecie m i n i s t e r o b i e c a ł — więc to będzie na pewno.

Po sformułowaniu odpowiedniego wniosku i przyjęciu bez zmiany pozostałych pozycyi, zestawiono dochody i wydatki z czego wykazał się niedobór w ilości 67699 koron.

Pozostawiono więc, jak w roku ubiegłym 40% dodatku do podatku, czyli 66000 kor., a pozostały jeszcze niedobór 1674 kor. postanowiono pokryć z oszczędności możliwych przy innych pozycyach.

Nastąpiły jeszcze wnioski komisyi budżetowej do Magistratu co do różnych drobniejszych wydatków, poczem p. Burmistrz, przyjąwszy je do wiadomości, zamknął gorące to posiedzenie o godź. 8·05 m.

Wrażenie, jakie z całego tego posiedzenia wynieśliśmy, sformułowaliśmy na początku naszego sprawozdania. Jeżeli nasze przypuszczenie, że współobywatele nasi mojżeszowego wyznania pragną nam dać uczuć swoją przewagę liczebną i ją wyzyskiwać, jest prawdziwe, to myślimy, że się jeszcze nad tem zastanowią — bo pomimo wszystko m y jesteśmy tu od wieków — i na s w o j e j ziemi.

Dotychczas żyliśmy w zgodzie — i pragnęlibyśmy żyć tak i nadal. Ale jeśli oni nas zechcą wyzywać, to potrafimy zaczepkę odeprzeć, a powinni, oni wiedzieć, że i odpowiednie środki się znajdą. Zatem prosimy ich uprzejmie, aby się nad taktyką swoją namyślić raczyli.

---

dła, olśniewając narody i w blasku cesarskiego majestatu została przyćmiona gwiazda dobosza.

I wiele wody upłynęło w Rodanie, cudowne cesarstwo rozpadło się i runęło w przepaść, gdyby świetne zjawisko (kto chce za wiele połknąć, zazwyczaj dusi się), przeszli królowie wielcy i mali, a nasz dobosz przetrwał te zmiany, gdyby kadłub okrętu, który rozbiwszy się, pogrążył w otchłań morską płynących na nim monarchów, a sam utrzymał się na powierzchni morza.

Otóż pewnego dnia przechadzał się on w Paryżu, cały pokryty bliznami, wiek podeszły pokrył szronem włosy jego, a marząc widział przed oczami duszy piękny czas swej młodości, sławę swą z roku 1789. entuzyazm powszechny, tryumfy rzeczypospolitej i śmierć króla.

I słyszał znów, jak niegdyś, głos Mirabeau'a i okrzyki rewolucyi i widział, jak na Paryż maszerowały tłumy z pieśnią Marsylianki na ustach, widział, jak każdy się garnął do wojska na głos ojczyzny, a Anglicy i Moskale, pobici i odparci, cofali się w nieładzie.

Potem widział znów sam siebie, jak dźwiękiem bębna głosił sławę ojczyzny, a rycerze upojeni zapałem, rwali się niecierpliwie do boju.

Bieduy dobosz oddał całe swe życie służbie ojczyzny i nie szukał bogactw, ni zaszczytów. Towarzysze jego, których wiódł do sławy, do zwycięstwa, doszli wysokich dostojeństw i zasłynęli szeroko na świecie.

Bo oto Gaskończyk Lannes lub Massena z Nicei zastali książętami, Jan Bernadotte zasiadł na tronie Szwecyi, Murat przywdział na swą skroń koronę królewską Neapolu, a Bonaparte, cesarz Francyi, deptał obcasem swego buta żołnierskiego narody i króle. On zaś biedny dobosz, po swych świetnych dniach sławy, jest wciąż jeszcze doboszem, jak niegdyś! Takie są koleje losu!

A później czekało go życie w opuszczeniu i samotności, gorzka starość i nędza, zmuszająca do ustawicznego zaparcia się wiodąca i rozpacz za sobą.

„O!“ wołał z boleścią, „czemże jest sława, jeżeli nie sennem marzeniem, upojeniem szalonem, złudzeniem marnem!

I czyż nie byłby lepiej zrobił, porzucając wojenkę, by nad brzegiem modrej Duranzy, w ustronnem Cadenet, spokojnie uprawiać ziemię i żyć szczęśliwie wśród rodziny, jak to czyniło tylu innych, dawno przed laty, gdy on był młodzieniaszkiem, a pokój szczęśliwy panował na ziemi?

I łza gorzka potoczyła się po licach starego wygnańca. Pogrążony w tych smutnych myślach, które raniły boleśnie jego duszę, kroczył zwolna długiemi ulicami Paryża i mijając dumne pałace, przybył do Panteonu, olśniewającego swym blaskiem i ogromem.

A tam na górze, Matko Boska, na olbrzymim frontonie, wtedy jeszcze zupełnie nowym, wznosi się rząd posągów, a napis złotemi głoskami, zdala czytelny, opiewa: „Wielkim swoim synom wdzięczna Ojczyzna“.

„Doboszu, spojrzyj w górę!“ woła doń jeden z przechodni. „Czy widziałeś, kto tam jest?

Stary żołnierz spojrzał w górę, a w tejże właśnie chwili słońce rzuciło jasny blask swój na Panteon i jego kopułę. A tam, między posągami ujrzał posąg pzedstawiający jego samego, dziecko z Arkole, jak bijąc na alarm, zagrzewa żołnierzy do boju, a obok niego widnieje posąg wielkiego Napoleona.

I pochylił głowę w milczeniu, gorycz i żal ustąpiły, a pierś napełniło uczucie dumy, że obraz jego, umieszczony wysoko obok najsławniejszych mężów ojczyzny, imieniu jego nie da zaginąć.

Kronika miejscowa i powiatowa.

— —

Wiec narodowy

w sprawie dręczonych dzieci polskich

POD ZABOREM PRUSKIM

odbędzie się

dnia 6-go stycznia 1907 r.

W SALI „SOKOŁA“

o godzinie dwunastej w południe.

Dziś zupełna odwilż, dzień prawdziwie wiosenny — ale przed kilku jeszcze dniami zaspy śnieżne spowodowały zastój pociągów na wielu drugorzędnych kolejach — a między innemi na szlaku Kołomyja — Stefanówka. — Ponieważ prawie 3° Cels., nad zerem, jakie dziś termometr pokazuje, topią śnieg na gwałt — więc czystość miasta, szczególniej po wschodniej stronie rynku, występuje w całej okazałości.

W dzisiejszym odcinku podajemy nowelkę najsławniejszego pisarza prowensalskiego, Mistrala. Język prowensalski, czyli tak zwony langue d'oc, w przeciwstawieniu do języka północnej Francyi, langue d'oui. panował dawniej od morza Śródziemnego do Loary. Później, pod wpływem poetów i pisarzy północnej Francyi, stracił swoje znaczenie.

Dziś znowu zaczyna się dźwigać z upadku — i dobrze, bo jest bardzo piękny. Tłumaczenia dokonał znany mieszkaniec naszego miasta p. Sternklar, który i nadal obiecał nas zasilać swojemi cennemi pracami.

Kurjer lwowski ma nieraz natchnienia prorocze — szkoda, że nie zawsze prawdziwe. To też nim jeszcze ukazał się numer okazowy naszego pisma, doniósł o tem, że będzie wychodziło — kto będzie jego redaktorem — i że redaktora tego wysłało stronnictwo narodowo demokratyczne ze Lwowa, aby urabiał tu opinię publiczną dla przyszłych wyborów do parlamentu, i dla tego pismo nasze — zawsze podług przepowiedni Kurjera — będzie istniało tylko pół roku. poczem zostanie zwinięte.

Dla informacyi Szanownego organu ludowców zdradzimy pewną tajemnicę administracyjną — mianowicie, że wpłynęło bardzo wiele prenumeraty całorocznej, w skutek czego — już dla samej zasady »noblesse oblige« musimy to pismo wydawać, co najmniej przez rok — nie wiemy czy ku radości, czy smutkowi Kurjera, a da Bóg, to żywot nasz przeciągnie się i dłużej, bo służba poczciwej sprawie wymagać tego będzie.

Uzdrowiona Sokolnia. Ostoja naszego fizycznego odrodzenia — hartu ciała i duszy — napoiła nas w tym roku niepokojem i nie małą troską — gdy wieść złowroga oznajmiła nam, iż ten wąż podziemny, zmora Kołomyi — „grzyb“ zgryzł po raz wtóry podłogę w Sokolni — choć dopiero cztery lata minęło od czasu, w którym, jak nam się zdawało, wyniszczyliśmy go ze szczętem Przez dwa lata z rzędu mokry grunt i, zdaje się, wadliwa konstrukcya odpływu wody deszczowej, zbyt wysokie założenie odpływowego kanału wzdłuż ulicy Tarnowskich przyczyniły się do rozwoju grzybu w tempie wyścigowem. Przybrawszy fachowego, pochlebnie znanego inżyniera p. Mossoczego, dokonała wybrana z miejscowych druhów komisya — dzieła uzdrowienia; powiadamy dzieła — gdyż rekonstrukcya była i skomplikowaną, wielce uciążliwą, i wymagała ciągłego niemal czuwania nad tokiem roboty. Za ofiarność i trudy, zaskarbiła sobie cała komisya a w szczególności jej najczynniejszy członek druh Klimaszewski rzetelną wdzięczność i uznanie kołomyjskiego Sokolstwa.

Prace rekonstrukcyjne w największej części wykończone — tak, iż sala i boczne szatnie już do użytku gotowe, w szatniach natomiast frontowych dopiero z wiosną ostateczna wymiana podejrzanych podłóg, jakoteż osuszenia gmachu nastąpi.

Koszta rekonstrukcyi w całości wyniosą niemal 15.000 koron — suma bardzo poważna, jednak konieczna dla trwałego zapobieżenia złemu.

Wydział Sokoła będzie musiał dołożyć wiele starań, aby równowagę budżetową utrzymać. — Skoro jednak Sokolnia dziś już użytą być może dla pełnej pracy Sokolej — więc z otuchą patrzymy w przyszłość i rzucamy Społeczeństwu polskiemu hasło: »Spieszcie do Sokolni«.

Z kleszczów żelaznych dźwiga się naród polski do samowiedzy. Poświęcenie i praca pokoleń, które na ołtarzu Ojczyzny życie i mienie swe złożyły — nie poszły na marne — odżyły błogosławieństwem dla dziatwy Polskiej — w której nieświadomych jeszcze serduszkach, poczucie męczeństwa dla Ojczyzny zakwitło — a w naród jakby iskra Boża wstąpiła.

Dla dziatwy ożywionej takim duchem, potrzeba koniecznie potęgi ciała. Wiedźcie więc ojcowie i matki tę dziatwę ukochaną w szeregi Sokole — by odrodzić zanikłe muskuły, zahartować zdrowie — a z harmonijnego współdziałania dwóch tak potężnych czynników, jak zdrowie i uduchowienie młodzieży — wyrośnie pokolenie — które Ojczyźnie chlubę i niepodległość przyniesie.

— Opłatek w »Sokole« odbędzie się w sobotę 5. bm. o godzinie pół do 8 wieczorem. Lista dla druhów otwarta w kancelaryi Sokoła do piątku włącznie.

Charakterystyczne posiedzenie w Radzie gminnej. Gdy przy wyborze zwierzchności Rady gminnej miasta Kołomyi przyszło do zbliżenia się i porozumienia stronnictw, zdawało się, że zainicyowana zgoda w wyborze burmistrza i assesorów obu narodowości będzie zapowiedzią lepszej ery w rozwoju stosunków miejscowych i gospodarczego podniesienia miasta, a wreszcie wprowadzi poszanowanie wzajemnych dążności i utrwalonych stosunków narodowych i społecznych.

Posiedzenie z dnia 20. miesiąca grudnia 1906. przekonało nas, że te piękne słówka i cała pokojowa akcya to ułuda, że seperatyzm i syonizm zatarły historyczne pamiątki dawnego stosunku Żydów do Polaków, albowiem mandat do Rady powiatowej piastowany przez ś. p. Bronisława Witosławskiego, oddali Żydzi, korzystając z chwilowego zmajoryzowania — p. Mendlowi Brettlerowi. Sama rzecz w sobie nie przedstawiałaby niebezpieczeństwa narodowego, gdyż o ile słuchy dochodzą p. M. Brettler jest poważnym obywatelem i przyznaje się do polskości — jednak forma, w jakiej to uczynili Żydzi, tajemnica, jaką się otoczyli, bezwzględność upozorowania nieświadomości sytuacyi i w tym ataku na mandat rdzennie polski były obrazą dla polskich członków rady, którzy zaskoczeni nieprzeczuwanym wynikiem głosowania opuścili gremialnie salę obrad — pozostawiając reszcie członków rady w dalszym ciągu możność przeforsowania wniosków i uchwał bez swego współudziału. — Abstynencja trwa dalej i może doprowadzić do stanowczego rozłamu — względnie także rozwiązania rady, protestów i wszystkich z niezgodą złączonych następstw, które wprawdzie pożytku interesom miasta nie przyniosą — ale też odpowiedzialność za popełniony nietakt — obrazę i ich skutki przypisać sobie muszą inicyatorowie tego niefortunnego wyboru i ich marni poplecznicy.

Wieczór w Sokole na zakończenie starego roku zrobił nam pewnego rodzaju niespodziankę. Sądząc bowiem po sympatyach, z jakiemi spotyka się Sokolstwo po wszystkich naszych miastach, gdzie tylko są gniazda, i gdzie zabawy tego prawdziwie polskiego towarzystwa zawsze ściągają ogromne tłumy, byliśmy przekonani, że i piękna sala tutejszego Sokoła nie pomieści wszystkich chętnych do okazania naszym dzielnym druhom, że ich działalność i na naszych kresach z równym spotyka się uznaniem. Tymczasem zawiedliśmy się — bo liczba gości nie była zbyt wielką. Cieszono się może tylko z tego powodu po północy, że było więcej miejsca na pląsy.

Wieczór rozpoczął się śpiewem chóru sokolskiego, który odśpiewał dwie piosnki: »Graj grajku od ucha« i »Od Krakowa jadę od Panny Maryi«, drobne wprawdzie — ale za to z prawdziwie polskiem zacięciem. Nastąpiła deklamacya panny K., która bardzo dobrze oddała rozmowę pani, namiętnej łowczyni z panem, który na polowaniu był raz jeden tylko w życiu, bo na pierwszem, zamiast chruściela położył trupem swego przyjaciela. I znowu chór sokoli dał nam dwie piosnki, z których druga (Czy to panna, czy mężatka), chociaż dobrze znana, wywołuje zawsze burzę oklasków, szczególniej, rzecz dziwna — u płci pięknej, która pewnie w duchu jeszcze bardziej się z nas śmieje, że pomimo »wielkich kosztów« tak do niej lgniemy. Deklamacya pana R., z humorystycznem zakończeniem po dramatycznych westchnieniach do czarującego szatana — również wywołała gorące uznanie.

Wyborna komedyjka, w której pan Coks z Boksem (panowie Gr. i Kacz.) dręczą swoją zbyt wyrachowaną gospodynię (pannę Rad), raz sobie oddają na gwałt swoją wspólną narzeczoną, drugi raz chcą się strzelać — lecz wykazuje się, że obaj uznają pojedynek za barbarzyństwo — gdy grają w fałszywe kostki i fałszywe monety o to, kto się ma ożenić z bogatą, lecz obydwom wstrętną wdówką — wreszcie gdy się kłócą o to, kto był prawdziwym narzeczonym, gdy się dowiadują, że ona przed utopieniem zapisała »narzeczonemu« cały majątek — i ciągłe inne wesołe spory, wywoływały w publiczności niemilknące wybuchy śmiechu. Ale też trójka artystów była tak zgraną ze sobą, że śmiało mogłaby się pokazać nie tylko na scenie lwowskiego teatru — ale i na większej — i nikomu by do głowy nie przyszło, że to nie aktorzy z zawodu — lecz amatorzy. Można śmiało powiedzieć, że było to kulminacyjnym punktem wieczoru. O północy stanął na estradzie prezes kołomyjskiego »Sokoła« p. mecenas Haczewski i jako gospodarz Sokolni pożegnał rok stary — a powitał nowy. Treść mowy jego wywołana naszem obecnem położeniem, była mniej więcej, jeśli dość wiernie oddajemy jego słowa, taką:

»Pozwólcie mi zacni Państwo, że jako gospodarz tej strzechy, pod którą dziś w rodzinnem niemal kole żegnacie rok dobiegający, a raczej doszły do kresu i pragniecie godnie powitać nowy — w tej przełomowej chwili zabiorę głos — by się stać wyrazem myśli ogólnej jaką naród nasz przenika.

Pożegnany rok, który tonie w morzu przeszłości, zapisał się krwawo i boleśnie na karcie naszych dziejów porozbiorowych — potokiem krwi przelanej — pod hasłem źle zrozumianej wolności — i bratobójczej walki klasowej, która tyle łez, tyle sieroctwa, tyle ubóstwa na styrgane niewolą stuletnią społeczeństwo nasze sprowadziła. A tam gdzie legendowa Piastów kolebka — wykołysała młode pokolenie orląt, które pierzem nieporosłe świat cały gorącością uczucia i głębią wiary w podziw wprowadziły — herodowy potomek — krzywoprzysięzca mocarz wyrzuca resztki bezsilnego gniewu — by zdławić Polskie plemię.

Toż niechaj tonie w otchłani ten Rok złowrogi, ku wiecznej dziejów hańbie.

A teraz witaj nam przybyszu młody. Kryjesz się zalotnie za mglistą zasłonę niepewnego jutra, ale z blaskiem twojego promiennego wschodu otucha wstępuje w serce polskie — że już dość tej krwi, dość ofiar, hańby, poniżenia i niewoli a z oparów tej tak ofiarnie a obojętnie przelanej krwi — z modlitwy i męczeństwa dziatwy polskiej iskra Boża w naród cały uderza do przytomności — poświęcenia, miłości go prowadzi i złączy wszystkich synów Polski do jednego ogniwa pracy — przebaczenia jednej miłości — a tej jedności narodu żadna potęga ziemska nie skruszy — ani go pokona.

Witaj więc nam Roku odrodzenia — przebaczenia i miłości.

Po jego mowie wszyscy, jak jedna dusza zaśpiewali Mazurek Dąbrowskiego — poczem przystąpiono do upragnionego przez młodszą generacyę tańca. Rozpoczęto krakowiakiem w którym zauważyliśmy kilka tancerek, tańczących nasz narodowy taniec tak, jakby się rodziły na Prądniku albo w Skalbmierzu. Aż serce rosło na ten widok.

Druhom, którzy spełniali służbę restauracyjną, jakby praktykowali długie lata u Żorża, zasyłamy w imieniu tych, którzy tych usług prawie że nadużywali, serdeczne podziękowanie wraz z życzeniem, aby na przyszły rok mieli pięć razy więcej jeszcze roboty.

— Od Wieleb. ks. Szlęzaka otrzymaliśmy list poniższy:

Wielce Szanowna Redakcyo!

Dnia 28. grudnia 1906 r. Nr. 354. „Kuryera lwowskiego“ pojawiła się korespondencya z Kołomyi, w której autor rzuca się w sposób złośliwy na ks. Kluza (Klisza), podano, jakoby ten w ostatnich dniach odmówił pogrzebu zmarłemu ubogiemu koszykarzowi, mimo, że miłosierni ludzie złożyli się na jego pogrzeb — nazywając ks. Kluza arystokratą-mnichem, który w dziwny sposób zapatruje się na pełnienie swoich obowiązków, przez co oburza na siebie całe miasto.

W imieniu prawdy ośmielam się zwrócić uwagę Szanownej Redakcyi, że w korespondencyi tej nie ma jednego słowa prawdy — a szanowny autor chyba ze złośliwości osobistej mógł coś podobnego podać. Dnia 7. listopada umarł Karol Fudali, koszykarz tutejszy, który przez rok cały był z powodu swego ubóstwa na opiece Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, którego ks. Kluz jest najgorliwszym członkiem.

Pogrzebem zajmowało się Towarzystwo św. Wincentego à Paulo — a księdza na pogrzeb zamawiała p. Hemerlingowa, żona byłego dyrektora szkoły wydziałowej. Za pogrzeb śp. Karola Fudalego, ja niżej podpisany nic nie żądałem, skutkiem tego nic mi nie zapłacono i sam zwłoki zmarłego odprowadziłem z domu żałoby na cmentarz. Ks. Kluz zaś w tej sprawie z nikim nic nie mówił, ani też w pogrzebie żadnego udziału nie brał.

Przy tej sposobności dodaję i powołuję się na opinię całego miasta, że, wbrew twierdzeniu szanownego korespondenta, ks. Kluz jest w całej Kołomyji wielce szanowanym, a szacunek ten zjednał sobie swoją gorliwą, uczciwą i prawdziwie patryotyczną pracą.

Szanowna Redakcya raczy najłaskawiej umieścić w swojem cennem piśmie tych parę słów — które niech będą satysfakcyą dla człowieka niewinnie przez zły język pokrzywdzonego. **Ks. Jan Szlęzak.**

Proces p. Herrera, kołomyjskiego socyalisty o podburzanie do bezrobocia w tartaku p. Barona, do którego to procesu jest wmięszanych także kilku robotników, został odłożonym, z powodu niestawienia się kilku świadków. Dotychczasowe zeznania przesłuchanych świadków są wogóle dosyć korzystne dla głównego oskarzonego — lubo niektórzy recytują swoje zeznania tak, jak wyuczoną lekcyę. Jeden ze świadków złożył ciekawe zeznanie — mianowicie, że go namówiono do fałszywych odpowiedzi w śledztwie i tak też pierwotnie zeznawał Będzie to zapewne podstawą do nowego procesu, którego prokuratorya zapewne nie zaniedba wytoczyć winnemu.

Na cele Tow. Szkoły ludowej złożyli WWP. Stefan Biliński k. 5., Alexander Bergler, aptekarz k. 16. zamiast fantów na wentę T. S. L. p. Linde Stanisław kor. 10. Łaskawym ofiarodawcom serdeczne podziękowanie składa Wydział T. S. L.

Obertyn. W miasteczku naszem zawiązało się w listopadzie br. miejscowe Koło Towarzystwa »Szkoły ludowej«. W porozumieniu z horodeńskiem Kołem i Zarządem Głównym T. S. L. objęło Koło nasze dozór i opiekę nad czytelniami polskimi w Bałahorówce, Czortowcu, Dżurkowie, Woronowie i Żywaczowie. Czytelnie te założyło horodeńskie Koło T. S. L. lecz z powodu znacznej odległości (20—34 km. od Horodenki) nie mogło roztoczyć nad niemi potrzebnej opieki.

Nasi członkowie rozpoczęli już pracę w czytelniach, dojeżdżając do jednej z nich co niedzieli z popularnymi odczytami i pogadankami. Praca ta jednak spotyka liczne trudności: szczupła ilość prelegentów, brak funduszów na pokrycie kosztów dojazdów do czytelń — a co najgorsze i najboleśniejsze: małe dotąd zrozumienie potrzeby czytelń i w ogóle oświaty u naszego włościaństwa.

Nie zraża to jednak naszych prelegentów. Z silną wiarą w świętość sprawy naszej, przejęci hasłem: »oświata ludu dokona cudu« walczą dzielnie z przeszkodami.

Jest nadzieja, że gdy poszczególne jednostki inteligencyi naszej wzniosą się odrobinę wyżej ponad małomiasteczkowe stosunki wyplenią z swej duszy osobiste ambicyjki i nabiorą przekonania, że dziś nam nie wolno opuszczać rąk w pracy narodowej, zastęp prelegentów wzrośnie, a cała działalność nad oświatą i uświadomieniem ludu stanie na silnych podstawach.

W dniu 9. listopada br. urządził »Sokół« tutejszy uroczysty wieczór ku uczczeniu bohaterów 1830/31 r. Program wieczorku w skład którego wchodziły: słowo wstępne, dwie jednoaktowe sztuczki patryotyczne i deklamacya, wykonały siły miejscowe ku zupełnemu zadowoleniu publiczności. Z żalem jednak podnieść należy, że na uroczystości tej nie jawili się

nawet wszyscy druhowie, a mieszczaństwo nasze było tylko bardzo słabo reprezentowaue. Dużo jeszcze pracy potrzeba, aby te tysiące tysięcy dusz obudzić z duchowego uśpienia, by zrozumiały one idee naszych wieszczów i naszych bohaterów.

Obchody listopadowe na kresach. Staraniem Czytelni polskiej w Kutach odbył się tamże dnia 15. grudnia uroczysty obchód listopadowy.

Na program wieczoru złożyły się: słowo wstępne i odczyt, wygłoszone przez prezesa Czytelni, tudzież dramat: »Stary mundur« odegrany przez amatorów miejscowych z prawdziwym artyzmem. Salę wypełniła po brzegi miejscowa Polonia.

Dnia 10. bm. odbył się podobny obchód w Wyżnicy w sali tamt. Czytelni polskiej. Słowo wstępne w podniosłym tonie wygłosił p. Styliński, nastąpiły produkcye wokalne — z pośród których pierwsze miejsce zajął młody chór Sokoli. Dramatem »W katordze« i żywym obrazem, apoteozującym Polonię zakończył się podniosły obchód, pozostawiając w sercach uczestników pietyzm dla tych, którzy życie i mienie złożyli w ofierze na ołtarzu Ojczyzny.

Gwoździec. Za inicyatywą Państwa Drów Sumoroków, a z upoważnienia Zarządu kołomyjskiego Koła T. S. L. zawiązał się komitet celem urządzenia drzewka dla dziatwy polskiej szkoły im. Tadeusza Kościuszki w Rosochaczu.

Pocieszającym jest objaw, że inteligencya miasta Gwoździca wzięła w swe ręce tę sprawę i dowiodła, że sprawa oświaty i uświadomienia naszego ludu nie jest jej obojętną.

Kułaczkowce. W szkole polskiej T. S. L. imienia Bartosza Głowackiego dzięki pracy i energii nowego kierownika frekwencya znacznie się wzmogła. Niestety wiele dzieci powstrzymuje od uczęszczania do szkoły w czasie obecnych mrozów brak obuwia i ciepłego odzienia. Zwracamy się przeto z gorącą prośbą do wszystkich przyjaciół biednej dziatwy polskiej, a żeby zbyteczne ubrania i stare obuwie raczyli wysłać do zarządu szkoły polskiej w Kułaczkowcach (poczta Gwoździec) lub do zarządu kołomyjskiego Koła T. S. L.

W dniu 6. stycznia 1907 ma być urządzone drzewko dla polskiej dziatwy w Kułaczkowcach. Na cel ten przeznaczyło kołomyjskie Koło T. S. L 50 kor. a grono osób ofiarnych, z kn. Leonem Puzyną na czele, popiera tę akcyę.

Wiec narodowy w sprawie prześladowania drobnej dziatwy polskiej przez Prusaków, zapowiedziany na Nowy Rok nie mógł się odbyć z powodu małej liczby publiczności. Przyczyną tego jest bezwątpienia zbyt późne ogłoszenie — a może i sam dzień noworoczny, którego tak dużo ludzi lubi używać na składanie wizyt z życzeniami więcej lub mniej szczeremi. Wskutek tego na wniosek p. prof. Sienickiego wiec ten odroczono do niedzieli — tak że odbędzie się **w sali Sokoła dnia 6-go stycznia**, o dwunastej w południe.

Liczymy na zupełne zapełnienie sali, gdyż wstydem by było, aby Kołomyja stanęła w tyle, po za małemi nawet miasteczkami naszej dzielnicy.

W celu ulżenia urzędnikom kolejowym, która to sprawa coraz się staje naglejszą, donoszą że Ministerstwo kolejowe razem z Ministerstwem skarbu mają rozpocząć układy z jakim bankierem, któryby dał urzędnikom pożyczkę w ogólnej ilości 12 miljonów kor. Każdy z urzędników byłby zobowiązany podać rzeczywistą wysokość swych długów — a którzyż urzędnik ich nie ma! — otrzyma wtedy od odpowiedniej dyrekcyi kolejowej potrzebną kwotę na 10—15 lat na 5—6%. Ale wtedy nie będzie mógł już żaden urzędnik zaciągać nowych, postronnych długów, coby mu i tak zresztą trudno było, bo żadnych kondyktów na pensye Dyrekcye nie będą przyjmowały. W razie śmierci urzędnika przed spłaceniem długu, lub jeśli Dyrekcya będzie zniewoloną go wydalić, to sama resztę długu za niego bankierowi musi zwrócić.

Oby ta sprawa jak najprędzej mogła się urzeczywistnić — bo położenie urzędników, szczególniej niższych stopni, jest rzeczywiście bardzo trudne.

Podwyższenie opłat pocztowych. Z dniem 16 tym stycznia b. r. wejdzie w życie podwyższenie opłat pocztowych, stosownie do rozporządzenia ministeryalnego z dnia 28 grudnia 1906 r. Podług tego opłata listów miejscowych wynosić będzie 10 groszy, zamiast dotychczasowych 6-ciu; listy kartkowe lokalne 11 gr., przekaz na pieniądze 3 gr. (zamiast dotychczasowych 2 gr.); blankiety telegraficzne, które dotychczas wydawano bezpłatnie, będą kosztowały 2 gr. Telegramy miejscowe będzie trzeba opłacać tak samo jak i zamiejscowe tj. za najmniej 10 słów 60 gr. Podwyższono również opłaty za doręczanie pakunków i listów pieniężnych z 10 na 20 groszy i przekazów pieniężnych z 6 na 10 gr. — W całym świecie dążą do ciągłego obniżania taks pocztowych — i zarządy poczt pomimo to nie źle wychodzą na tem. Tylko w naszej nieszczęśliwej Austryi dąży się do ograniczenia ruchu pocztowego, bo następstwem takiego podwyższenia taks musi być zmniejszenie korespondencyi. Dla tych, którzy piszą list raz na miesiąc, podwyżka ta nie stanowi ostatecznie różnicy, ale dla tych którzy co dziennie mają liczną korespondencyę tj. dla kupców, będzie to wielkim podatkiem.

Znany ruski poseł p. Huryk zwołuje do Lwowa wiec ruskich chłopów, z którymi ma się naradzić nad skutkami reformy wyborczej. Głównym celem tego zebrania jednakże będzie uchwała, aby chłopi w całej wschodniej Galicyi wybierall do parlamentu tylko chłopów — no i jego t. j. Huryka także, a nie ruskich surdutowców, bo ci dla chłopa nic jeszcze nie zdziałali. Ciekawa byłaby to grupa takich 28 posłów w parlamencie, używającym tylko niemieckiego języka, którego szanowni posłowie nie rozumieją. Byliby tylko manekinami w ręku tego, któryby umiał nad nimi objąć komendę.

Niejednego z naszych czytelników będzie to zapewne obchodziło, że wiedeńska firma G. Freytag & Brendl wydała podług najnowszych statystycznych danych kartę kolejową Austro-Węgier i krajów bałkańskich. Obejmuje ona wszystkie koleje istniejące, budujące się i projektowane, każda w innym kolorze, jak też wszystkie stacye kolejowe i urzędy pocztowe. Jest to karta dużego formatu (71×98 ctm.) a można ją nabywać wprost w wydawców Wiedeń VII|1 Schottenfeldgasse 62, i we wszystkich księgarniach po 2 kor. za egz.

Nie jesteśmy wcale zwolennikami niemieckich wyrobów — zawsze będziemy nawoływali do kupowania tylko polskich wyrobów i u polskich kupców. Ponieważ jednakże nasi wydawcy jeszcze dotąd się nie zdobyli na podobną kartę, a jest ona potrzebną dla każdego inteligentnego człowieka i większego kupca, dla tego tylko podajemy o niej wiadomość.

Odpowiedzi od Redakcyi. Pani, czy Panu Emka. Żadna Redakcya z zasady nie umieszcza choćby najpiękniejszych rzeczy, nie podpisanych, imieniem i nazwiskiem, które zawsze pozostają ścisłą tajemnicą redakcyjną — tak że korespondent może być o swoje »incognito« spokojnym. I tu więc od tej zasady nie możemy odstąpić.

Z drukarni i litografi A. J. Miziewicza w Kołomyi.